№ 2. Warszawa, we Wrześniu 1916 roku. Rok IV.

LUD POLSKI

Pismo pod Redakcją Aleksandra Zawadzkiego (Grzegorza Wiernego) poświęcone sprawom Ludu Polskiego i obronie jego praw przeciw wszelkim nadużyciom i krzywdom.

Adres Redakcji i Administracji: Ordynacka № 8.

„Lud Polski“ zamknięty przez moskali za mówienie szczerej polskiej prawdy, obecnie wznowiony.

„Pańskie rządy“.

Gawęda Starego Grzegorza.

Kto siadywał w więzieniach, ten dobrze wie, jakto więźnie są na siebie samych rozsierdzeni. Ja siadywałem po moskiewskich turmach od wczesnej młodości, i długo, i często, a przez całe życie—raz po raz.

Wciąż miałem pretensję do kacapa o to, że nam Polskę zagrabił i że chłopa w strasznej ciemnocie i poniewierce utrzymuje, a on mnie za te moje pretensje walił po łbie i na poprawkę do turmy pakował.

To za oświatę polską, z jaką szedłem do ciemnych chłopskich głów, to znów za chrzest, lub inną opiekę, jaką dawałem nieszczęśliwemu unicie. Zawsze jakaś przyczyna się znalazła, bo ja robiłem swoje, a moskal — swoje. Ja podgryzałem jego panowanie na ziemi polskiej, a on mnie gnoił w lochach więziennych.

Więc napatrzyłem się, jak to więźniowie żyją za kratą, na całym szlaku, od Kalisza, aż hen do Irkucka. Bo na całej tej drodze, kośćmi polskimi usłanej, pluskwy i wszy więzienne pasły się moją krwią, a oczy moje wpatrywały się w okropności turemnego życia. Kiedyś ci to opowiem w spokojniejszym czasie, dziś jeno to na uwagę ci stawiam, że w tych okropnościach więziennych nie są najgorsze, nie są najdokuczliwsze te wszy i pluskwy, i nie ta śmierdząca kapusta, jaką kacap więźniów karmi.

Najcięższą, najnieznośniejszą jest beznadziejność potępieńca, który wciąż patrzy na żelazną kratę i na swoje słabe ręce. Patrzy i widzi: krata gruba i mocna, a palce słabe nie rozłamią jej, choć byś je pokrwawił do kości. I bezsilny więzień wpada w złość na siebie samego, rozwścieklа się na wszystkich, co go otaczają. Z tej wściekłości — brat bratu krzyw się staje, przyjaciel — przyjacielowi wrogiem. Rozsierdzeni w sercu na siebie samych więźniowie, jeno do swoich dozorców potrafią przymilać się, aby słodkim uśmiechem zyskać ich łaskę, jakiś ochłap jedzenia, lub znośniejsze spanie.

Z tym rozjedzeniem się na siebie różne cudactwa się dzieją w życiu za kratą.

Miałem przyjaciela od maleńkości, aż do jego grobowej deski. Razem uczyliśmy się, razem roiliśmy wielkie plany dla szczęścia Polski i ludu, razem nieśliśmy pierwsze elementarze Promyka chłopu, razem poszliśmy do cytadeli, jako to we zwyczaju za czasów moskiewskich było, że kto otwierać oczy chłopu poczynał, ten na cytadeli skończyć musiał.

Ten mój przyjaciel serdeczny zwał się ś. p. Mieczysław Brzeziński. Któż z was nie zegnie kolana przed pamięcią tego czcigodnego człowieka, a najwierniejszego przyjaciela ludu polskiego. Nie mówię tu dziś o jego olbrzymich zasługach, stwierdzam jeno, że był to człowiek gołębiej dobroci i łagodności. A i on potrafił trząść się z wściekłości w więzieniu.

Pamiętam, co to za radość była, kiedy nas, po roku siedzenia, złączyli do jednej celi. Ale tej radości starczyło tylko na kilka miesięcy. Nieraz potem przypominaliśmy, jakeśmy to sobie obrzydli w tej cytadeli, że jeden na drugiego, zdawało się, patrzeć całemi dniami nie mógł, a żaden z nas nie wiedział dlaczego na drugiego gniewny.

Mówię tu o tem, byś wyrozumiał, że jako z najlepszym człowiekiem w więzieniu, tak samo bywa i z całym narodem. Opanowuje go złość, rozjedzenie się wszystkich przeciw wszystkim.

Kiedyś przyglądałem się długo kilku myszkom, złapanym w pułapkę. Latały, kręciły się, wsuwały pyszczki do wszystkich otworów, w końcu jęły się tarmosić ze sobą i tak się zębami chwyciły, że prawie do krwi. Pomyślałem sobie: głupie myszy. Ale wnet przyszła mi na pamięć i cytadela, i Polska. W cytadeli i w Polsce przecież ludzie siedzą za kratą, a tak samo się zagryzają, jak te bezmyślne myszy. Widać krata w nich to rozwścieklenie rodzi i gniewność bezmyślną. Bo i tak jest. Nie znam narodu więcej rozsierdzonego, jak nasz, bo historja nie zna drugiego narodu, któryby tyle za kratą żelazną wycierpiał, co właśnie Polska. Na tem panowanie moskiewskie stało, by najodważniejszych do cytadeli pchać, a wszystkich ze wszystkimi pokłócić. Moskwa-dobrodziejka godziła zwaśnionych, łaski czyniła, biorąc okup z naszej krwi, z naszego mienia, z naszej duszy, z niewoli naszej. I dziś, gdy kacap o setki wiorst od nas odegnan, czujemy tę straszną krzywdę, jaką nam niewola sprawiła.

Czujemy tę największą krzywdę, że jesteśmy między sobą, za przyczyną Moskwy, tak haniebnie skłóceni, aż przed obcymi wstyd. Bo powiedzcie mi jeno, kto z nas na kogo nie krzyw? Mieszczuch klnie na chłopa, że zdzierus. Chłop pomstuje na szlachcica, że pan. Ksiądz wyrzeka na parafjan, parafjanie na księdza. I tak w kółko. Wyrozumiałości mało, różnego pomstowania i wyrzekania dużo, a braterskiej ufności ani za grosz.

W takiej kupie piachu, w której ziarnko ziarnka się nie trzyma, ten ma rację, kto w nią patykiem pchnie, a największą rację ma wiatr, który roznosi ten piach, każde ziarnko w inną stronę, jak mu się podoba.

Rozsierdzeni na siebie, skłóceni między sobą są wszyscy, bo jeszcze z duru więziennego nie otrząsnęli się. Korzysta z tego wróg. Na tę naszą kłótnię, na ślepotę naszą, jak na szkapę siada i hula wśród nas, odtrącając jednych od drugich, braci od braci. A tych wrogów mamy wśród siebie bez liku. Więcej ich dziś, niż dziesięć lat temu. Wówczas także kręciły się między narodem strażniki, żandarmy i różne złe duchy, strasząc ludzi „pańskimi rządami“.

O cóż im szło w tych strachach?

Oto kacapowi łamał kości Japończyk na polach Mandżurji, zaś cała Rosja stanęła w ogniu rewolucji, więc na carskich naczelników padło przerażenie, a jedna w nich była chęć, aby choć Polskę w spokoju utrzymać, do buntu nie dopuścić.

Łaziły więc kacapskie sługusy i na ludzi puszczały strach. „Wolności wam się zachciewa“, mówili, „będziecie mieli wolność od „pańskich rządów“ taką, że wam kości zatrzeszczą“. Ale naród wówczas rozsądniejszy był, więcej w sobie zwarty. Nikt tym strachom nie wierzył, a każdy kacapskim służkom, lub zaprzedańcom w nos się śmiał z tego ich straszenia „pańskimi rządami“. I dobrze wówczas było, godnie, że moskal szacunku nabrał dla polskiego chłopa, zobaczywszy, jak ten pokorny chłop rozprostował się, a całą gębą, wzdłuż i wszerz Polski, głośno, a kupą, dopominał się o język swój rodowity w gminie, szkole, sądzie.

Tysiące braci chłopskiej do kozy poszły, a kary sypały się, jak grad. Chłop ani drgnął, jeno przy swojem stał, aż nacisnięta Moskwa ustąpiła. Moskwa musiała pod naporem chłopskim ustąpić i przyszła ukochana Macierz Szkolna, a w niej

nawet najciemniejszy zobaczył na własne oczy, jak to wyglądają owe — „pańskie rządy“.

Ksiądz, doktór, aptekarz, adwokat, co godniejszy szlachcic, co rozumniejszy chłop — wszyscy zakasali rękawy i pospołu do roboty się wzięli, żeby ciemność z kraju wypędzać, a światło siać.

W pół roku stanęło tysiąc szkół, a w nich sto tysięcy chłopskich dzieci, które przedtem rosły, pożal się Boże, jak te dziczki przydrożne.

Nawet najgłupszemu spodobały się te „pańskie rządy“ w Macierzy, bo zobaczył w niej dobro swego rodzonego dziecka. Ale nie spodobały się one kacapowi, bo wnet zmiarkował, że naród przez te szkoły rychło porozumnieje i w niewoli siebie trzymać nie da, a ukrzywdzać.

Kacap więc po roku Macierz zamknął, a chłop jął kacapa kląć i życzyć, żeby go djabli wzięli.

Tak się skończyły jedne „pańskie rządy“, kiedy Moskwa potrosze wylizała się z japońskich ran i jęła nosa do góry zadzierać, a z okrutnym rwetesem wyźwierzać się nad bezbronnym narodem. Teraz przyszedł czas, kiedy z woli Bożej, ma być odcięcie Polski od Rosji i wypuszczenie nas na zupełną wolność. Może się to podobać Moskwie, która z nas przeszło miljon rekruta miała i do trzystu miljonów podatku wszelakiego co rok, nie licząc łapówek i innych zdzierstw. Jużciż okrutnie nie podoba się jej ta strata baranów, których strzygła — nie raz do roku — lecz okrąglusieńki rok, a prowadziła na rzeź, gdy jej było potrzeba, na każde zawołanie.

Więc od zaczajonych szpiegów kacapskich idą między głupich baranów nowe strachy o „pańskich rządach“, żeby w stadzie robić męt i wielkie beczenie.

Dziś krwawa wojna wre, a z niej rozgoryczenie, w którem każde bzdurstwo nie u jednego, to u drugiego głupiego, posłuch znajdzie.

Rozstrój dziś większy w narodzie, niż przed dziesięciu laty, a braterskiej życzliwości mniej. Wiedzą o tem szpiegi, bo wszędzie węszą, o coby uczepić panowanie moskiewskie nad nami. Gdy zawiodły kiepskie armaty, chwytają się ostatniej deski ratunku — straszą nas „pańskimi rządami“, a jednych na drugich szczują. Tym najciemniejszym grożą nawet „pańszczyzną“, nie tłumacząc, kto komu „pańszczyznę“ ma odrabiać. Czy ten szlachcic, który od ziemi już odpadł, ma odrabiać „pańskie“ chłopu, który tę świętą ziemię nabył. Czy też odwrotnie, chłop, który już połowę Królestwa z rąk szlacheckich wykupił, ma iść na pańszczyznę do tych szlachciców, których wiatr na wszystkie strony świata rozwiał. Tego wszystkiego nie wyjaśniają psie dusze, bo i jakże to fałsz w prawdę ubrać. A przytem po co trudzić się tłumaczeniem. Toć okręt z głupimi nie zatonął. Łżyj, jeno ostro, a zawsze znajdzie się taki głupi, co uwierzy.

Na szerokim świecie też głupich nie brak. Wiem, że durniów można znaleźć nawet między uczonymi, jako też wiem i to, że różnym Francuzom, Anglikom, Włochom można wmówić bajkę o cielęciu z siedmioma głowami. I uwierzą. Ale żeby dziś wmawiać w kogoś strach przed pańszczyzną i za te kpiny nie dostać w pysk — to się może tylko w nieszczęśliwej Polsce przytrafić, gdzie moskal po sobie zostawił taką ciemnotę, jakiej na całym świecie niema.

Anglik, Francuz, Niemiec, a nawet taki świniopas, jak Serb, posłyszawszy strachy o „pańskich rządach“, otworzyłby szeroko oczy ze zdziwienia, bo w każdym narodzie jest już jakiś ład i porządek ustalony. Każdy naród ma swego własnego prawowitego Króla, Król powołuje ministrów do rządzenia, a naród wybiera posłów do stanowienia praw. Mądrzejszy naród, wybiera mądrzejszych posłów i ma rozumniejsze prawa. U głupszego narodu — gorzej się dzieje. Ale wszędzie każdy rozumie, że jaki naród — taki i rząd, takie i prawa. U nas jeno moskal tak oczyścił głowy z wszelkiego rozumu, że kołacze się jeszcze lęk przed jakimiś „pańskimi rządami“, zręczną ręką szpiegów rozsiewany.

Bo co to jest dziś ten „pan“? Czy to tym strasznym „panem“ jest ów szlachcic, który tu i owdzie jeszcze cugami jeździ, ale bez mała wszędzie w długach po uszy siedzi i jeno ogląda się, jakby chłopu ziemię odprzedać.

A może tym „panem“ ma być ksiądz, który od wieków w kościele słowo Boże głosi, który wyszedł z nas i służy nam strożowaniem naszych dusz. Niechże ja raz dowiem się, kogo to my mamy się bać? Może tym „panem“ jest każdy, kto nie chodzi w chłopskiej kapocie? Aleć dziś każdy chłop chodzi nie w starodawnej sukmanie, jeno w spencerze, a jak surdut przywdzieje, to nikomu nic do tego.

Dziś panami jesteśmy wszyscy, jeno tak jest, że panowie głupi wciąż boją się panów mądrzejszych. Podejścia ich boją się, chytrości. Jako to zawsze ze ślepym bywa, że, idąc czystym polem, ręce przed siebie wyciąga, bo stracha się, by głową nie walnąć w ścianę lub w słup.

Ze wszystkich nieszczęść największe — ślepota, bo naprowadza na człowieka strach i niepewność w chodzie. To straszne kalectwo kacap w nas rozmnażał i utrzymywał. I dlatego tak gorąco Bogu dziękuję, że kacapa już od nas zabrał na zawsze.

Kacapa już niema, ale ślepe kaleki są. Leczyć ich trzeba, oczy tym biedakom przecierać potrzeba na gwałt.

Przyszły czasy wielkie, o jakie od lat stu modliliśmy Boga Miłosiernego.

A ślepcy nakładli sobie w uszy różnych strachów i plotą o „pańskich rządach“. Nad całą Polską słońce wolności wschodzi, a ślepcy drżą, bo w ich ociemniałych oczach wieczysta noc.

Wiem ci ja, że w tych różnych Komitetach naszych nie zawsze i nie wszędzie dobrze się dzieje. Obok rodaków zacnych, dzielnych, rozumnych, a biedzie ludzkiej życzliwych, wkręcili się tu i ówdzie różne szelmy. Tych szelmów właśnie ślepcy nazywają „pańskimi rządami“ i na nich wyrzekają, a klną, nie rozumiejąc, że i podczas pożaru tak się zdarza, jako jeden ze szczerego serca śpieszy bliźniemu na ratunek, a drugi, aby coś zcapić w zamęcie.

Mądry człek każdemu rządowi na palce patrzy i porachunku się domaga, a przy swoim prawie mocno stoi. Ciemny, ślepy nawet do swej gorejącej chudoby straży ogniowej nie dopuści, ze strachu, że między strażakami złodziej może się trafić.

A właśnie dziś cała Polska w ogniu stoi, zaś my wszyscy, Jej synowie, albo uratujemy nasz dom z płomieni, albo, jako bezdomne sieroty, pójdziemy w niewolę na wieki wieczne. Ten nasz polski dom od pożogi, a siebie od niewoli uratować możemy tylko prawdą, nie fałszem.

Zaś tą błogosławioną prawdą dziś jest, że nie jakieś tam „pańskie rządy“ za łeb nas chwycą na nowe udręczenie nasze, jeno nad całym Narodem weźmie władzę Król.

Ten Pan nad wszystkie jasne pany, ten Pomązaniec Boży, ten nasz Król stanie na spustoszonej ziemi polskiej, by naród zbiedzony z upadku dźwigać, by sprawiedliwość czynić, a dobre porządki zaprowadzać. On, ten nasz Król, wszystkim rozkazywać będzie. Tylko On, a nie jakieś tam „pańskie rządy“. Przed Jego Królewskim Majestatem stanie każda nieotarta łza po pociechę, każda krzywda ludzka po karę, po sprawiedliwość.

On, ten nasz ukochany Król, swą ojcowską ręką ukorzy możnych pyszałków, a podźwignie biedotę, bo w niej potęga narodu, a Jego Królewskiej Korony moc.

Więc wiarą dziś żyć — nie lękiem!

Dobrą wiarą żyć, a przed Majestatem Bożym na kolana padać z modlitwą, by nam zesłał Majestat Królewski na nasz poratunek, na nasze szczęście, na naszą krzepkość i moc!

Grzegorz Wierny.

Z czego pochodzi zeszłoroczna nędza?

Kto sam nie umie odpowiedzieć sobie na to pytanie, kto zapomniał, jak to przed rokiem uciekająca Moskwa spaliła wszystkie budynki w ogromnej części Królestwa, jak pod kosą kozacką legły pokotem skoszone, stratowane, niedojrzałe zboża, jak fabryki stanęły w płomieniach, a cała ludność była pędzona, jak bydło, na poniewierkę i śmierć głodową — kto o tych wszystkich zbrodniach moskali już zapomniał, niech przeczyta ciekawy dokument, który na wieczną hańbę barbarzyńców moskiewskich obszedł gazety całego świata, budząc wszędzie oburzenie.

Mianowicie, z powodu gwałtów, dokonywanych nad ludnością polską, oraz zniszczenia jej siedzib i dobytku, w końcu lipca zeszłego roku, najwyższy dostojnik kościelny, Arcybiskup ks. Kakowski zwrócił się telegraficznie do naczelnego wodza rosyjskiego z gorącym protestem.

Z tego oficjalnego protestu podajemy najciekawsze ustępy:

„Ze wszystkich krańców mojej cierpiącej Ojczyzny rozlegają się bolesne jęki. Wszystkie ofiary, które ludność składa w trwającej od roku wojnie, bledną wobec okropności tych skutków, jakie za sobą pociągnęły środki, zastosowane w ciągu

ostatnich dni. *Wiem napewno o niesłychanym w dziejach wojen wysiedlaniu ludności, o bezlitośnym i bezcelowym niszczeniu resztek mienia, o paleniu całych powiatów.*"

Po tym wstępie, Arcybiskup w depeszy dalej twierdzi, że: *„Lud polski nie może rozstrzygnąć pytania, z jakiego powodu dosięga go teraz prześladowanie tak bezwzględne i okrutne.*"

Juściż, że ciemny i głupi nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego kacap na odchodnem, „tak okrutnie nas prześladował".

Ale Arcybiskup, jak zresztą każdy rozumny człowiek, dobrze wie, dla czego Moskwa „tak okrutnie" nas żegnała A to dlatego, że żegnała nas ta dzicz po raz ostatni i na zawsze.

Żeby nie udławić się, musiała Moskwa zjadać Polskę po kawałku. Toć odrazu wytępić nas, wyrżnąć nas nie mogła.

Gdy jednak przyszła chwila, że tego napastnika i rabusia Opatrzność z ziemi naszej wyrzuciła, powiedział sobie moskal: „jak nie moje — to i nie twoje".

I poszły bandy podpalaczy po całym kraju, żeby z niego pustynię zrobić; i rzuciła się dzicz kozacka, żeby conajwięcej ludzi wygnać do siebie na głód, a resztę tutaj zagłodzić.

Oto Moskwie chodziło! Lata przejdą, rany się nasze zagoją, a tego okrucieństwa nie zapomnimy Moskwie nigdy, choćby za sto lat.

Wypomni to jej świadectwo Arcybiskupa, które, jako ciekawy dokument, przejdzie do historji.

Przypomnienie na czasie.

Jest ogólnie uznanym faktem, że obok Legjonów Polskich z całej armji austro-węgierskiej najmężniej biją się galicyjskie pułki polskie. Posyłane są one w najgorętszy ogień, jako najbitniejsze. Dlatego wybijane były nieraz doszczętnie.

Wymownie to świadczy o dzielności żołnierza polskiego, ale świadczy też i o jego zażartości w walce z Rosją.

Warto więc przypomnieć, w jaki sposób ta zażartość przeciw Rosji rozbudzana była w ostatnich latach wśród ludu polskiego w Galicji.

Gdy drapieżność moskiewska postanowiła oderwać Chełmszczyznę, by na nowo ją rzucić w pazury popów, tajna gazeta „Polska" rzuciła myśl, że odpowiedzią, godną Narodu polskiego, na ten zabór powinno być założenie „Towarzystwa Obrony Kresów Wschodnich", któreby na najdalszych krańcach, aż po Humańszczyznę, rozpaliło pożar nienawiści do Moskwy.

Myśl ta, energicznie poparta przez „Narodowy Związek Chłopski", znalazła gorących zwolenników wśród niepodległościowej młodzieży galicyjskiej, w stronnictwie ludowem i w osobie Najczcigodniejszego Biskupa Władysława Bandurskiego, który zawsze staje na każde wezwanie, gdy chodzi o obronę życia narodowego.

Pod firmą założonego w ten sposób „Towarzystwa Obrony Kresów Wschodnich", przez cały rok 1912 szła żywa, energiczna agitacja w całej Galicji, zakończona odezwą Biskupa Bandurskiego do całego Narodu o złożenie „Daru Chełmskiego" na obronę Chełmszczyzny i Kresów Wschodnich przed naporem moskiewszczyzny i schyzmy.

Agitacja ta dotarła do najdalszych zakątków polskiej wsi galicyjskiej. Urządzono tysiące wieców, na których chłopi jednomyślnie uchwalali wezwanie Austrji do wypowiedzenia wojny za zabór Ziemi Chełmskiej. Na tych wiecach rozjadł się chłop polski przeciw Moskwie. Zrozumiał on, że zabór Chełmszczyzny to groźne ostrzeżenie dla Galicji.

Jakoż wszystko się spełniło tak, jak przewidywaliśmy. W dogryzaniu polskości na Chełmszczyźnie Moskwa nabierała apetytu na połknięcie i strawienie Galicji. Bo nienasycone jest popie gardło.

Znając te nienasyconość zaborczości rosyjskiej, słusznie przewidywaliśmy, że po Chełmszczyźnie przyjdzie wnet kolej na Galicję. Jeno Rosja nie przewidziała, że, siejąc ten wiatr, będzie zbierać taką burzę w zaciętości chłopa polskiego.

Bo naprawdę, to dopiero od czasu sprawy Chełmskiej i pod jej wpływem rozżarzyła się taka zażarta nienawiść w chłopie galicyjskim przeciw Moskwie. Za krzywdę zaboru Chełmszczyzny ten nasz chłop odpłaca dziś w boju bagnetem i kulą moskalom.

Niechże Bóg szczęści i dalej temu naszemu bratu, w tym wymierzaniu kary za wszystkie nasze krzywdy, od Moskwy doznane.

Czterdzieści lat
CZYLI
Lusterko Bulgarskie, w którem przejrzeć się warto.

Zaiste, pouczający to przykład, co się stało z Bulgarją w ciągu tych ostatnich czterdziestu lat, gdy się na wolność wydostała z pod tureckiego jarzma. Przez kilka wieków nękała się Bulgarja w tym jarzmie, choć ono znacznie lżejsze było od moskiewskiego.

Turczyn z narodów podbitych podatki ściągał, ale duszy ich i mowy nie ruszał. Każdy naród pod władzą turecką po swojemu mówił i po swojemu Pana Boga chwalił, bez żadnego przymusu — ni gwałtu.

A Moskwa? Boże miły, czegóż to ona nie chwytała się, aby wszystkich na kacapów przerobić i każdego na schyzmę nawrócić. Bo pod zbójeckim berłem Romanowów musiał być: jeden Bóg, jeden car, jedna moskiewska mowa i jedna prawosławna wiara.

A jednak, chociaż niewola turecka lżejszą była od moskiewskiej, Bulgarja w niej spodlała doszczętnie.

Bo to już taki los narodów podbitych, że nikczemnieją w każdej niewoli, akurat, tak samo, jak roślina żółknieje bez słońca, gdy zamknięta w ciemni piwnicznej.

To spodlenie narodu bulgarskiego najjaskrawiej wykazało się właśnie 40 lat temu, gdy Rosja postanowiła wyzwolić Bulgarję z pod panowania Turcyi i z tego powodu wybuchła wojna rosyjsko-turecka. Juściż postanowienie to Rosja zrobiła nie przez miłość dla Bulgarji, ale z wyrachowania kupieckiego.

Toć już dziecko chyba rozumie, że w polityce niema miłości, jeno interes. A interes Moskwy wówczas był taki, żeby Bulgarję od Turcji oderwać, stworzyć z niej niepodległe państwo, wziąć to państwo bulgarskie pod swoją opiekę i, oparłszy się na niem, powoli dążyć do zdobycia Konstantynopola, do którego od tyla czasu Rosja wzdychała.

A jaki był wówczas interes ujarzmionej Bulgarji?

Jej dobrze zrozumiany interes nakazywał oburącz chwycić się Rosji i wszelkimi siłami pomagać do wyrzucania Turków z ziemi bulgarskiej. Aliści mało było podówczas oświeconych i rozumnych Bulgarów, którzyby gruntownie interes swego narodu pojmowali. Mała garść tylko stanęła przy Rosji przeciw Turcji. Reszta, chłopstwo całe, ciemne jak tabaka w rogu, pomagało armji tureckiej przeciw rosyjskiej.

Serdeczną krwią zalewało się serce prawych patrjotów bulgarskich, gdy widzieli, jak zbydlęcony przez niewolę chłop topi sprawę narodową i swoją własną lepszą dolę. Boć jasne dla nich było, że im mniej sama Bulgarja przyczyni się do zwycięstwa Rosji, tem dokuczliwszą i srోższą będzie potem opieka rosyjska nad wyzwolonym od Turcji krajem.

Ale gadaj z głupim! Ciemny człowiek na całym świecie jednaki, czy to będzie Bulgar, czy Włoch, czy Polak, czy Niemiec. Siedzi w swojej chałupie, jak ślimak w skorupie i tyla. Alboż on ślepym okiem ogarnie przyszłość Ojczyzny, kiedy on zna jeno swoją skorupę. Co go tam obchodzi los Ojczyzny, co go obchodzi los, dola lub niedola, jego własnych dzieci.

Ślimaka drażni jedno tylko: niepokój. Dotknij się jego skorupy, a kurczy się i pewnie zły w sobie, choć może dotknęła go ręka, chcąca go wynieść na wygrzywkę w słońcu. Właśnie i chłop bulgarski w takiej skorupie, jak on ślimak, siedział, a nie to go trapiło, co się stanie z Bulgarją: będzie li wolna, czy też nadal w jarzmie pozostanie, lecz drażnił go jeno niepokój wojenny. Spokój był. Aż tu, djabli nadali, jakaś nieczysta siła Ruska przyniosła. I zrobiła się strzelanina, pukanina i harmider okrutny. A głównie to ten rabunek, jako że kozak moskiewski do rabunku chwat. Temu dwa konie zabrali, owemu krowę, innemu stado baranów, a jeszcze innemu nahajkami grzbiet wygarbowali.

Jakże to przeciw Ruskowi z Turkiem nie trzymać. Do Turka człek już przywykł, naturę jego poznał, dał, co mu się należało i spokój był.

A tu ta wojna przeklęta, dokuczności takie straszne, że ścierpieć nie można.

O jakiejś tam wolności Ruski mówią. Prosił że to ich ślimak bulgarski o tę wolność, kiej mu i tak w jego skorupie dobrze i żadnej mu wolności większej nie trza. Niechże sobie idzie na zbity łeb, skąd przyszedł, a jego spokoju nie narusza.

I niczego więcej chłop bulgarski wówczas nie pragnął, jeno, aby co najprędzej Turek Ruska wypędził, żeby już raz koniec tej wojnie nastał.

Chłopstwo bulgarskie nie chciało wolności, a Rosja mimo to narzuciła mu tę wolność, bo to leżało w jej interesie.

Że jednak ciemny naród bulgarski był przeciwny wyzwoleniu z pod tureckiego jarzma, więc i ta wolność jego była niedużuchna pod opiekuńczą łapą Rosji w wykrojonym od Turcji ksiąstewku bulgarskim, tak maluchnym, że to pies ogonem mógłby nakryć.

Ksiąstewko to było akurat takie, aby kolos rosyjski mógł na nim swoją nogę postawić i w nim, rozgospodarowawszy się na dobre, rozpostrzeć swoje panowanie na całym półwyspie bałkańskim.

Tak sobie kalkulował chytry moskwicin, jednego tylko nie przewidział w swych przebiegłych rachunkach. Nie przewidział tego, że jak trawka stepowa odżywa, gdy ją majowy deszczyk zrosi, tak samo odradza się najciemniejszy chłop, gdy go z niewoli na wolność wyprowadzić i dać mu mądrego, rządnego Króla-gospodarza.

Na początek Bulgarja nie Króla nawet dostała, jeno Księcia niemieckiego rodu, Aleksandra Battenberskiego.

Choć nie król, a tylko książę, nie patrzał Aleksander na tytuł, lecz na robotę, żeby z tego wyniszczonego ksiąstewka potężny naród zrobić. I zrobił. Silną garść miał, a rozum w głowie i mocną wolę w sercu.

Do pomocy mu stanęło kilku dzielnych Bulgarów, takich, jak Stambułow. I zażarli się w pracy.

Naotwierali masę szkół, zapędzili do nich ciemne chłopstwo swoje, zdolniejszych chłopaków wysyłali na zagraniczne uniwersytety, wyszykowali dzielne wojsko i już w niespełna dziewięć lat wyrzucili od siebie opiekunów moskiewskich.

Od tego czasu słabiuchna odrobina bulgarska rośnie jak na drożdżach, siłami oświeconego swego chłopstwa i rozumem, a wolą swego dobrego gospodarza-księcia.

Krok za krokiem posuwa się ku rozrostowi i potędze, a w tej potężniejącej Ojczyźnie bulgarskiej rośnie chłop w oświacie, w dostatku, w nabieraniu dostojeństwa człowieczego, w poszanowaniu u obcych.

Lat dziewięć nie minęło, a już wzmożona na siłach i dobrze zagospodarowana Bulgarja wyciąga zbrojną rękę po odbiór Rumelji od Turcji, bije na kwaśne jabłko Serbję, której rozrost Bulgarji idzie nie w smak.

Nie podoba się i Rosji ten rozrost Bulgarji, to też wyrzucona z ziemi bulgarskiej opiekunka przekupuje podlejszych Bulgarów, wichrzy, intryguje przeciw dzielnemu księciu Aleksandrowi, a zabija w biały dzień ministra Stambułowa.

Nic to. Już obudzonego narodu nic w biegu powstrzymać nie może, żadne szatańskie pomysły moskiewskie nie zdołają zahamować rozmachu chłopa bulgarskiego, obudzonego po to, by żyć całą pełnią wolnego człowieka.

Wprawdzie udało się Rosji intrygami usunąć księcia Aleksandra, ale na jego miejsce przyszedł jeszcze dzielniejszy Ferdynand, który się już niepodległym Królem bulgarskim ogłosił i poprowadził Bulgarję do coraz większej potęgi.

Ten rozrost jej potęgi odbywa się wszak w naszych oczach. Jeno patrzeć i uczyć się. Dobrze patrzeć i dobrą naukę z niej w głowę brać, jak państwo chłopskie, z niczego, siłami chłopskimi potrafi w potęgę rosnąć, całemu światu na podziw.

Toć w naszych oczach to maleństwo bulgarskie sprzymierza się z Grecją i Serbją, aby w wojnie odebrać od Turcji, co się komu należy.

Biją razem Turcję, a gdy przy podziale zdobyczy Serbja, licząc na pomoc Rosji, oszukać wspólników chciała, wówczas Bulgarja sprzymierza się z Turcją przeciw Serbji i Grecji.

Nie poszczęściło się mężnemu narodowi. Serbja i Grecja zmogły Bulgarję i okrutnie ją skrzywdziły przy zawieraniu pokoju.

Ale dzielność narodu najlepiej się poznaje właśnie w nieszczęściu.

Odrodzeni w wolności bulgarscy chłopi nie pomstowali na swego Króla po tych dwóch krwawych a nieszczęśliwych wojnych, nie urągali na „pańskie rządy“ swoich ministrów, jeno wszyscy w kupie z Królem i ministrami zacisnęli zęby, do roboty się wzięli, świeże rany leczyli, a co tchu szykowali nowe wojska, na nową sposobną chwilę, by krzywdę pomścić, a swoje rodzone odebrać.

I chwila sposobna wnet nadeszła, bo proch wciąż w powietrzu było czuć. Wybuchła obecna wojna, a w koło pokaleczonej Bulgarji zaczął się taniec i zabiegi. Każda strona do siebie przeciągnąć ją usiłowała.

Bulgarja długo nie namyślała się, odrazu stanęła całą duszą po stronie Niemiec, Austrji i Turcji, nie bacząc na to, że z tą Turcją tyle wieków wojowała. Chłop bulgarski nie oglądał się, że świeżo wyszedł okrwawiony z wojny i na rozkaz swego znakomitego Króla, każdy kto żyw — młody i stary, biedny czy bogaty — znów ruszył pochodem na karki krzywoprzysięzców Serbów po odbiór swojej Macedonji.

I oto Serbja doszczętnie rozbita i pokonana, jej król uciekł, a zwycięski Król Ferdynand bulgarski rękami swoich dzielnych chłopów z małej Bulgarji, robi Bulgarję Wielką.

Wszystko to dzieje się przed naszymi oczyma — za życia jednego pokolenia, które wyszło z niewoli cherlawe, ślepe, samo sobie wrogie, swemu własnemu szczęściu przeciwne, a teraz, zaledwie przez 40 lat w wolności rozprostowało się, nabrało w piersi tchu, a w serca tyle męstwa, że siły tego narodu aż przelewają się, tak olbrzymim nabrzmiały rozmachem ku szczęściu, ku potędze, ku wielkości.

Postaw że, szanowny Polaku, to lusterko bulgarskie przed sobą i uważnie przyjrzyj się w nim.

A nie sromaj się, że zobaczysz w tem lusterku dużo wrzodzianek i ran na swem obliczu. Nie sromaj się, boć to paskuctwo niewola na tobie wyhodowała. Na niewolę pomstuj— nie na siebie, biedaku. A jeno w piersi się bij i Boga proś aby cię już z niewoli wyrwał, a wtedy z najciemniejszego chłopa polskiego będą jeszcze ludzie. Oj będą!

Aleksander Zawadzki.

Uwagi.

Albo łgarz, albo niedołęga.

Ogłosiliśmy w numerze pierwszym „Ludu Polskiego“, że najwyższym władzom niemieckim wcale nie chodzi o niepotrzebne dokuczanie ludności polskiej, z którą po wojnie państwo niemieckie chce żyć w dobrym sąsiedzkim stosunku.

Wykazaliśmy, że prawo niemieckie surowo karze winowajców, którym zaprzysięgli świadkowie udowodnią nadużycie służbowe. Wiemy, że o tych różnych nadużyciach chodzą między ludźmi przeróżne opowieści. W opowieściach tych czasami bywa cała prawda, często pół prawdy, a często za grosz prawdy niema, jeno samo zmyślenie i fałsz.

Dlatego właśnie wszystkim czytelnikom i przyjaciołom naszym zapewniliśmy obronę prawną i zapowiedzieliśmy, że wszystkie skargi uzasadnione będziemy spisywać i skierowywać do władz wyższych. Bo o rzeczywistą prawdę nam chodzi, o sprawiedliwość. Otwieramy drogę do prawdy, do sprawiedliwości. A teraz możemy każdemu w oczy powiedzieć; kto po tej zapowiedzi naszej o nadużyciach rozpowiada, a skargi przez nas nie wnosi, ten jest albo łgarz, albo skończony niedołęga. Inaczej tego nazwać nie możemy. Bo kto nie skarży się na krzywdy, a jeno gada o nich, ten, widać, albo nie może udowodnić prawdy, albo nie chce. Jeśli nie może złożyć dowodów, a plecie, co mu ślina na język przyniesie, to jest kłamcą. Jeśli mógłby uzasadnić świadkami swą krzywdę, a nie chce ruszyć się — ten wart jest, aby nim każdy poniewierał, bo poniewierka należy się niedołęgom i tchórzom. Taki już ich los.

Ani z łgarzami, ani z niedołęgami dziś mówić nie warto. W spokojniejszych czasach trzeba ich wychować na ludzi dzielnych, a uczciwych. Dziś czasy gorące, bo wkoło wojna wre. Jeszcze raz więc mówimy tylko do rodaków rozumnych, a dzielnych: Śpieszcie do nas, wy wszyscy pokrzywdzeni, a w czem można i jak można, pomożemy wam.

W końcu, wyjaśniamy raz jeszcze, że z obozu jeńców będziemy usiłowali wydostać tych prawych Polaków, o których mamy pewność, że są wrogami Rosji.

Poprobójcie szczęścia!

W dawnych czasach różni wyzyskiwacze puszczali w lud bilety loteryjne ciemnego pochodzenia, na które niby wygrywać można było wielkie sumy. Pomimo niewiadomego źródła, losy te miały często szerokie wzięcie, choć tylko rzadko gdzie ktoś niewielką sumkę dostał. Teraz urządziła Rada Główna Opiekuńcza Loterję dobroczynną, jak należy, w której kto wygra los główny, otrzyma 150 tysięcy marek; są i mniejsze losy, wygrywające.

Cały los kosztuje 10 marek 30 groszy. Można kupić też piątą część losu za 2 marki 6 groszy. Losy można nabywać

w powiatowych radach opiekuńczych i w sklepach. Jeżeli przeciwko loterji zawsze występowaliśmy, gdy była przez rząd rosyjski urządzana, lub przez spekulantów żydowskich, to teraz, kiedy dochód z tej Loterji ma pójść na poratowania naszej polskiej biedoty — zachęcamy was, bracia, do kupowania biletów. Sprobójcie szczęścia!

Szkoły i Ochrony.

Nareszcie mamy możność zupełnie swobodnego zakładania ochron i szkół dla dzieci naszych. W kilka lat musimy odrobić to, co kacap przez lat sto psuł i niszczył. Galopem musimy Europę w oświacie dopędzać, bo krwawy wstyd żre za tę naszą ciemnotę. Grosza dziecku nie daj, a oczy mu otwórz, na człowieka je wychowaj, światło do głowy włóż, a do serca szlachetność. Trzeba też przyznać, że przez ten rok, pomimo wojny i nędzy, ruch zrobił się w oświacie ogromny.

I to prawie wszędzie. Zrzadka tylko dochodzą wieści smutne, że jakieś bydlę, zdziczałe w niewoli moskiewskiej, sprzeciwiło się założeniu szkoły. Taką naprzykład smutną wiadomość świeżo otrzymaliśmy z Częstochowskiego, gdzie ksiądz zapędził parafjan przed rokiem do założenia pięciu szkół, a teraz pijanica wójt podmówił najgłupszych gminiaków do obalenia tej uchwały. Nie wymieniamy tymczasem tej gminy, by jej wstydu nie robić, ale tego wójta radzibyśmy posłać moskalom w podarunku. Niechby mieli swego wychowanka, sobie na pociechę po utraconej Polsce.

Jeśli gdzie jest trudność w wyszukaniu ochroniarki lub nauczyciela, niech pisze do nas, a postaramy się wynaleźć kogoś odpowiedniego. Tylko w listach, dla uniknięcia zwłoki, należy szczegółowo wymieniać: jaka przeznacza się pensja, jakie mieszkanie i inne dodatki, jak opał, ogród.

O „Kroplę mleka“.

Rozpotworzył się dziś naród, goniąc za świeżym groszem, a wielkim zyskiem. Co prawda i przed wojną było dużo rodziców tak twardego serca, że rodzonemu dziecku kropli mleka żałowali przez chciwość na pieniądz. A dziś ponoć z tem jeszcze gorzej, bo mleko cztery razy droższe, jakże je dla dziecka marnować, kiedy za kwartę można więcej teraz wziąć, niźli pierw za cały garniec. I chciwcy zbijają grosz, a gubią dzieci. Bo dziecko bez mleka cherleje, marnieje. Uczciwy człowiek, któremu bodaj jedna krowa została, nietylko swemu dziecku mleka da, ale i cudzemu odrobinę użyczy, którego ojciec ostatniej krowy przez wojnę pozbawion Ale na to sumienie trzeba mieć. Do sumienia więc wołamy waszego: nie żałujcie kropli mleka dla dziecka.

Trzeba się otrząsnąć.

Od dwóch lat ścierają się olbrzymie siły świata, cała Europa drży od huku dział i jęczy od padających na wieczny spoczynek żołnierzy. Przez Polskę naszą przeszedł huragan wojny nigdy nie widzianej, niesłyszanej, niemało wsi naszych obrócił w perzynę, a chłopa z zasiedziałości wyważył. Pod gradem kul dopiero, a i to nie zawsze, uciekał gospodarz z rodziną i inwentarzem w inne okolice Polski i niejednemu w tej zawierusze zdarzyło się w taki przymusowy sposób po raz pierwszy w życiu wyjrzeć po za opłotki swojej parafji. I cóż? Zobaczywszy mały kawałeczek ziemi Polskiej, przemęczywszy się w tułaczce, wrócił po wypędzeniu moskali do swej wsi i zagrzebał się w niej po staremu.

Rażone nagle błyskawicą wojny umysły chłopskie, szybko uspokoiły się i, pomimo niezwykłych warunków dzisiejszych, skłonne są do dawnej nieruchawości.

Każdy dziś znowu z całym przejęciem chwycił się swego opłotka, schował się w swe gospodarstwo, jak ślimak w skorupę, i klnąc na dokuczliwości wojenne, wzdycha tylko do końca wojny. Więcej dziś chłopa nie obchodzi nic.

I to jest największe nieszczęście nasze: wielomiljonowy lud polski, utrzymywany tyle lat przez niewolę moskiewską w ciemnocie, jest dziś niezdolny objąć wzrokiem całej Polski, nie pojmuje, że los każdego z nas od losu całej Ojczyzny naszej zawisł. My jesteśmy, jakoby na okręcie podziurawionym podczas burzy — czyż jest rozsądne, aby każdy z nas ściskał swoje dziatki i swój tłomoczek, bojąc się tego utracić, zamiast pośpieszyć dziury w okręcie zatykać.

Zostaw że każdy rzecz *własną*, a idź, ratuj rzecz *ogólną*, to wszyscy ze wszystkiem swem dobrem zostaną uratowani. Inaczej nikt swojego tłomoczka nie ocali.

Przetrzeć oczy, bracia, już czas najwyższy. Wojna w całym rozmachu — końca jej nie widać... Sprawa Polski jako ten nasz okręt roztrzaskany, wymaga od nas wszystkich pomocy. Natężyć nam trzeba wszystkie siły, aby się uratować. Ale jak? gdzie? w czem? którędy droga?

Oto są pytania lepsze, niż owo wszystkim zadawane: rychło li wojna się skończy? Cóżby nam z tego przyszło, gdyby się skończyć mogła i prędko, jeżeliby stara niewola powrócić miała?

Którędy droga do wyzwolenia Ojczyzny — to sobie, bracia, wyjaśnić musicie, nad tem radzić, o tym się wywiadywać, czytać i myśleć — to jest rzecz godna mądrego Polaka. Po zrozumieniu sprawy polskiej — obowiązek spełniać, to jest, dla niej, dla tej Polski Wolnej sił nie żałować i ofiar. A narzekanie na ciężkie czasy — pozostawmy niedołęgom.

Pieniądz zbierać, ale gospodarstwa nie zaniedbywać.

Dochodzą nas wieści, że się ludziska tak rozłakomili na łapanie świeżego grosza, że często dlatego gospodarstwo rujnują. Choroba spekulacji dotarła tu i owdzie do najgłuchszej wsi. Ma gospodarz dobrą krowę, młodą i z dużym mlekiem. Jak go zaczną kusić stówkami, sprzedaje krowę, choć drugiej takiej za żadne pieniądze nie dostanie. Gospodarstwo zostaje bez dobrej krowy i obornika, a rodzone dzieci bez mleka. I tak we wszystkiem idzie. Pamiętajcie, że wojna przejdzie, zarobki się skończą, a gospodarstwo wiecznie żywić będzie. Ono najpierwsze, a na drugim miejscu — pieniądz.

Polacy, jako jeńcy wojenni.

Wiadomo, że mocarstwa centralne posiadają parę miljonów jeńców rosyjskich w tak zwanych obozach koncentracyjnych. W ich liczbie jest paręset tysięcy żołnierzy Polaków, którzy, przy każdej sposobności, chętnie się poddawali, bo nie chcieli walczyć za Rosję, nie mogli strzelać do swoich braci Polaków z Galicji i Poznańskiego.

Można sobie wyobrazić mękę tych biedaków, gdy ich wpakowano do obozu jeńców razem z kacapami, których dziegieć w nosie świdruje, a plugawe bluźnierstwa i wymyślania budzą obrzydzenie i wstręt. To też z radością witamy wiadomość, że starania redaktora Wincentego Rzymowskiego i adwokata Witolda Zawadzkiego osiągnęły skutek i że władze niemieckie postanowiły jeńców polskich umieścić w oddzielnych obozach bez towarzystwa moskali. Będą oni tam mieli swego księdza, książki i wogóle swoje polskie urządzenia.

Wypłaty zapomóg rodzinom Legjonistów Polskich.

Wszystkie formalności w ważnej sprawie wypłaty zapomóg rodzinom Legjonistów naszych zostały już załatwione i na terenie okupacji niemieckiej wypłacane już są te zapomogi tak samo, jak pod okupacją austryjacką. W ciągu ostatnich dni rodzinom takim wydano w Warszawie kilkadziesiąt tysięcy rubli. Niektóre rodziny, których synowie już oddawna zaciągnęli się do Legjonów, otrzymały odrazu za czas przeszły po kilkaset rubli, a teraz będą im wydawane co miesiąc zapomogi. Każda niezamożna rodzina Legjonisty dla otrzymywania zapomogi ma złożyć podanie: w Warszawie do prezydenta policji, a na prowincji do naczelnika powiatu. Kto nie wie jak załatwić te formalności, niech zwróci się do naszej Redakcji, a wyjaśnimy szczegółowo.

Wieści z Rosji.

— Straty w gwardji rosyjskiej.

W ostatnich walkach, pod Stanisławowem, w Galicji, najbardziej ucierpiały pułki gwardyjskie. Wiadomość ta wstrząsnęła Rosją, bo pułki te posiadały oficerów z najbogatszych rodzin, a najdorodniejszych żołnierzy.

I tak oto: w lejbgwardji pułku Siemionowskim zginęło 40 oficerów i 2,781 żołnierzy, w pułku dragonów 21 oficerów, i 1,659 żołnierzy, w pułku Moskiewskim 56 oficerów i 3,078 żołnierzy, w pułku Pawłowskim 61 oficerów i 3,157 żołnierzy, w pułku Finlandzkim 48 oficerów i 2,681 żołnierzy.

Ponieważ każdy z powyższych pułków liczył przeciętnie 70 oficerów i 3,500 żołnierzy, widzimy, że gwardja została prawie doszczętnie zniszczona, nie doprowadziwszy episkopa Eulogjusza do Lwowa.

— Sodoma i Gomora.

Jak w Sodomie i Gomorze dzieje się dziś w Rosji. Co głupie — ginie pokotem na froncie. Co podłe, siedzi na tyłach armji i kradnie. Włosy na głowie stają, gdy się czyta teraz gazety rosyjskie i ich wiadomości o tamtejszych złodziejstwach.

Oto znowu wykryto szereg kradzieży i brudnych szachrajstw, popełnionych przez najwyższych dostojników państwowych.

A więc, zginął bez śladu olbrzymi, kilkunastomiljonowy fundusz zapomogowy dla rodzin po poległych żołnierzach. Pieniędzmi tymi zarządzała specjalna komisja pań z dworu cesarskiego i wyższych urzędników, a na jej czele stała żona obecnego prezesa ministrów, Stürmera.

W kieszeni pani ministrowej i jej wiernych przyjaciółek, utonęły pieniądze, które miały od głodowej śmierci uratować rodziny obrońców Rosji.

Lecz nie na tem koniec. Oto minister rolnictwa, wielki pan, jeden z najbogatszych w Rosji ludzi, hrabia Bobrinskij, zostaje przyłapany na haniebnej spekulacji cukrem. Jako właściciel wielu cukrowni, schował on cały wyrób cukru, ażeby tą sztuczką podnieść ceny i dziesięciokrotne otrzymać zyski, oczywiście, kosztem ubogiej, głodem przymierającej, ludności.

Również nie lepiej się dzieje i w ministerjum kolei, pod kierownictwem osławionego Trepowa. W samym tylko zarządzie dróg południowo-zachodnich, nadużycia dosięgły sumy 63 miljonów rubli. Gdzie są te pieniądze, to minister Trepow dobrze wie, ale on wie także — i to, że po to, został rosyjskim ministrem, aby rabować swoją własną Rosję, jeśli już Polski do obrabowywania zabrakło.

Gdy góra rozkrada Rosję, dół coraz bardziej się burzy, protesty swoje łunami pożarów znacząc. Ostatnio podpalono w Petersburgu drewniany most na rzece Newie, zwany pałacowym. Był on na dużych łodziach postawiony.

Rewolucjoniści podpalili go w kilku miejscach, ażeby utrudnić gaszenie. Palący się most porwała fala i rozniosła pożar po całej przystani. Spłonęło kilkanaście statków i olbrzymie drewniane warsztaty okrętów.

Rewolucjoniści rosyjscy poprzysięgli wojnę wojnie i zamyślają zniszczyć wszystkie warsztaty i fabryki, wyrabiające materjał wojenny.

Hasła walki z rządem rozszerzają się z dniem każdym, coraz to nowe okręgi obejmując. Najgwałtowniejsze wybuchy protestu rozgorzały na Kaukazie. W Tyflisie, Baku i Batumie doszło do zbrojnej walki ulicznej między ludem i wojskiem. Ilość ofiar jeszcze nie znana.

Rząd musiał ściągnąć z frontu parę pułków, czem osłabił swoje działania w Persji.

Olbrzymia Rosja wyczerpała już wszystkie swoje zapasy, to też niezadowolenie z wojny łączy i zespala wszystkich, którzy nie chcą, lub nie mogą, przez okradanie narodu robić interesów. Ostatnio ukazała się książka jednego z wybitniejszych uczonych rosyjskich, Suchanowa, w której wzywa on rząd do zawarcia odrębnego pokoju.

Prowadzenie wojny uważa on za zgubę dla Rosji, a o Anglji mówi, jako o głównej sprawczyni dzisiejszych krwawych walk.

Rosja tonie w swem bagnie wewnętrznem, — Bogu najwyższemu dzięki, ze nas z tej toni wyrwał!

— **Brak oficerów w Rosji.**

Olbrzymie straty w oficerach, jakie armja rosyjska ostatniemi czasy poniosła, zmusiły rząd do powołania studentów, których dotychchczas nie ruszano, obawiając się, że wśród studentów jest dużo rewolucjonistów. Obecne powołanie studentów na oficerów jest wpuszczeniem rewolucyjnych wilków do stada rządowych owiec.

— **Nowe gwałty.**

Rząd rosyjski kazał skonfiskować wszystkie majątki rumuńskie w Besarabji. Takimi gwałtami, nad wolnymi rumuńskimi obywatelami, Rosja chce wywrzeć nacisk na rząd rumuński, żeby go pchnąć przeciwko mocarstwom centralnym. Niewątpliwie jednak, te gwałty nie nakłonią neutralnej Rumunji do samobójczego wystąpienia przeciwko mocarstwom centralnym.

Listy od przyjaciół.

Z Ziemi Łowickiej.

Nie wiem, czy wszędzie cieszy się polska rzesza takim widokiem, jaki co piątek mieć można przy poczcie w Łowiczu. Tłoczno tak od kobiecych wełniaków, że aby załatwić interes, trza postać z godzinę i więcej. Ale nie stąd przecież radość płynie, że widzisz, bracie, różnobarwne, pasiaste kiecki — ale stąd, że jest to demonstracja polskiej niewierności carowi moskiewskiemu. A tak! Bo któż są te kobiety? — To żony byłych żołnierzy armji rosyjskiej, odbieręjące listy od mężów z Niemiec. Ci Polacy w mundurach rosyjskich, pomimo wszelkich obiecanek moskiewskich, ani myśleli bić się za cara, ale jako Polacy, rozumiejący, iż nasza sprawa polska wygrana będzie po zniweczeniu armji moskiewskich — przy pierwszej sposobności wszyscy oddawali się do niewoli. Tych jeńców jest olbrzymia większość — w każdej wsi okolicznej nie mniej, jak osiemnastu z dwudziestu, zabranych do wojska, doszukać się można w obozach jeńców.

Ot, nasza pociecha — po skończonej wojnie dowie się moskal, ile to miał korzyści z Polaków, których wiek czasu prześladował srodze, a teraz chciał, aby Polacy w obronie kacapskiej nahajki krew przelewali. Nie taki głupi chłop polski, jak kacap myślał. Wasz *Wilkołak.*

Prawda o wojnie.

Ofenzywa rosyjska, po dwóch i pół miesiącach natarcia, zbliża się ku końcowi. Wyczerpała się amunicja, w wojskach olbrzymie straty — żołnierz nie ma ochoty dalej bezużytecznie swego życia narażać, a brak oficerów, którzyby go do walki prowadzili. Co chcieli moskale osiągnąć, gromadząc tak olbrzymie wojsko na małym kawałku frontu, i co osiągnęli? Oto dwa pytania, na które dziś już można dać odpowiedź dokładną.

Cele rosyjskiej ofenzywy.

Rosja chciała za jednym zamachem, — odzyskać wszystko. A więc, skierowywując swe ataki na Pińsk i Kowel, zamyślali odebranie Królestwa; prąc na Brody i linję rzeki Strypy, marzyli o Lwowie i Galicji; szturmując austrjackie pozycje pod Czerniowcami, chcieli przez Bukowinę dostać się na Siedmiogród, ażeby przez to otoczyć Rumunję i do przymierza ze sobą ją zmusić, oraz przez przełęcze karpackie wejść na tyły armji Bulgarskiej i Niemieckiej, operującej na Bałkańskim półwyspie. Tak sobie planowali moskale, jeno zapomnieli, że na przeszkodzie stoją silne, dobrze okopane wojska austryjackie i niemieckie, które nawet chwilowo mogą cofnąć się pod naporem przeważających sił, ale których rozbić Rosja nie jest w stanie.

Co Rosjanie zyskali?

Dlatego też był duży plan, a skutek jest mały. Pińsk i Kowel znajdują się w dalszym ciągu w rękach wojsk niemieckich, a cofnięcie się z nad Styru na bagnistą, zdawna ufortyfikowaną linję Stochodu, tembardziej zapewnia bezpieczeństwo tych dwóch ważnych punktów przed naciskiem moskali.

W Galicji Wschodniej, kosztem setek tysięcy trupów, dotarli moskale do Brodów i Stanisławowa, a wyczerpani, stanąć musieli na tej linji przed murem niemiecko-austryjackim, w dalekiej odległości od Lwowa,

Największe stosunkowo korzyści odnieśli moskale na Bukowinie. Zajęli ją całą, ale na tem koniec. Przerachowali siły swoje, myśląc o wkroczeniu do Siedmiogrodu, lub przejściu przez Karpackie góry. Te strome góry właśnie powstrzymały pochód wojsk generała Brusiłowa.

Jak widzimy, ofenzywa rosyjska załamała się, straciwszy dech, a nie osiągnąwszy ważniejszych korzyści.

Generał Hindenburg wodzem naczelnym.

Powszechną uwagę zwraca obecny przyjazd znakomitego wodza niemieckiego, generała Hindenburga, do Galicji. Cały wielki front, od Kurlandji aż prawie do Bukowiny, znajduje się dzisiaj pod jego naczelną komendą. Postawienie tego doświadczonego wodza przeciwko atakom rosyjskiego generała Brusiłowa, ma doniosłe znaczenie. Świadczy to, że państwa centralne zamyślają same w najbliższych czasach przejść do ataku.

Sprowadzenie austryjackich posiłków z Serbji.

Ogromnie się zdziwili moskale, gdy nagle w Karpatach na ich skrzydle wyrosła, jak z pod ziemi, armja austryjackiego

generała Kewesza, o którym sądzili, że znajduje się na Bałkanach. To nagłe pojawienie się niespodziewanych posiłków austryjackich powstrzymało rosyjskie zapędy zdobywcze.

Przyjazd Turków.

O ile na początku obecnej ofenzywy moskale przewyższali sprzymierzonych swą liczbą kilkakrotnie, to dzisiaj siły się powoli wyrównują, zarówno skutkiem olbrzymich strat, które zjadły trzecią część wojsk Brusiłowa, jako też z powodu przybycia znacznych posiłków tureckich. Turcy od paru tygodni są już na froncie i dzielnie się na początek spisali, odpierając ataki rosyjskie.

Co słychać z ofenzywą angielsko-francuską?

Prawie jednocześnie z natarciem rosyjskiem, rozpoczął się olbrzymi atak Anglików i Francuzów na zachodzie. Chcieli oni dwóch rzeczy — po pierwsze, przełamaniem frontu niemieckiego nad rzeką Sommą, myśleli uwolnić chwiejącą się twierdzę Werden, oraz zmusić Niemców do wycofania wojsk swoich z zajętej ziemi francuskiej. Powtóre, przez odciągnięcie sił niemieckich, chcieli ułatwić zadanie wojskom rosyjskim na wschodzie.

Lecz i tu również, plany koalicji, pozostały tylko na papierze, gdyż nie starczyło sił do przeprowadzenia ich w życie. Wprawdzie w paru punktach, na przestrzeni kilku wiorst, udało się atakującym zająć okopy niemieckie, lecz korzyść ta, osiągnięta olbrzymiemi stratami, nie opłaciła się, bo wojska niemieckie cofnęły się do drugich pozycji, gdzie w dalszym ciągu stawiają zacięty opór.

Włoskie zwycięstwa.

Po piętnastu miesiącach wojny, nareszcie osiągnęli Włosi pierwszą korzyść. Zdobyli miasto Gorycję. Włosi, mając na całe swoje wojsko i na całą artylerję tylko jeden mały front, byli w stanie zgromadzić na nim znacznie przeważające nad Austryjakami siły. Mimo jednak tej przewagi, płonnemi były wszystkie dotychczasowe ich zamierzenia przerwania frontu i zajęcia nadmorskiego miasta Tryjestu. Przeciwnie, przed dwoma miesiącami, mimo swej ilości, musieli się cofnąć i gdyby nie ofenzywa rosyjska, która odciągnęła austryjackie siły z włoskiej ziemi, nie wiadomo, gdzie dzisiaj broniliby się oni. Czy czasami nie na drodze, do Rzymu wiodącej?

Dziś stoją Włosi na tej samej linji, jaką zajmowali od początku wojny.

Na Bałkanach znów ogień.

Echa walk na wschodzie i na zachodzie, zdają się budzić z chwilowego zastoju operacje na Bałkanach. Anglicy i Francuzi zebrali nieduże resztki rozbitej przed pół rokiem armji serbskiej, zorganizowali jako tako i pchnęli je znowuż w ogień.

Lecz widocznie karzący los zawisł nad Serbami i skazał ich na ostateczną zagładę za skrytobójstwo. Ledwo bowiem zetknęli się ponownie z wojskiem bulgarskiem, a już klęskę ponieśli. Walka tam dzisiaj zaledwie w zaczątku, lecz ze wszystkiego widać, że zanosi się na gwałtowne i uporczywe boje Bulgarów z Francuzami i Anglikami.

Celem rozpoczynającej się ofenzywy Bulgarów, którzy pierwsi podjęli atak, jest miasto Saloniki, dokąd schowały się rozbite wojska koalicyjne. Po zajęciu Salonik przez Bulgarów, zostanie wyzwolona biedna Grecja, której neutralność tak haniebnie Anglicy łącznie z Francuzami zgwałcili.

Ostatnie Nowiny Polityczne.

Straty koalicji od początku wojny.

Z bezstronnego źródła, bo z Danji, dowiadujemy się o strasznych wprost stratach, które koalicja w obecnej wojnie poniosła. A więc:

Anglja. Oficerów poległych 11 tysięcy 555; oficerów rannych 19 tysięcy 343; oficerów w niewoli 3 tysiące 463; razem ubyło oficerów 34 tysiące 360. Żołnierzy — 188 tysięcy 864 poległych; rannych 512 tysięcy 465; w niewoli 107 tysięcy 534; czyli razem żołnierzy ubyło 808 tysięcy 463.

Francja. Poległych 870 tysięcy, rannych 2 miljony 80 tysięcy, kalek 624 tysiące, jeńców 400 tysięcy.

Włochy. Poległych 105 tysięcy, rannych 245 tysięcy, jeńców 55 tysięcy, razem ubyło 405 tysięcy. A Włochy prowadzą wojnę tylko 15 miesięcy.

Rosja. Żołnierzy poległych 1 miljon 494 tysiące, kalek 800 tysięcy, rannych 3 miljony, chorych 985 tysięcy, jeńców 2 miljony. Oficerów poległych i rannych 130 tysięcy 700.

Belgja. 50 tys. poległych, 110 tys. rannych, 40 tys. w niewoli; ogółem z małej armji belgijskiej ubyło 200 tysięcy.

Serbja. Poległych 110 tysięcy, jeńców 200 tysięcy, rannych 140 tysięcy, ogółem ubyło 450 tysięcy.

Ogólne więc straty koalicji w poległych tylko i rannych dochodzą do 10 miljonów, to jest prawie tyle, co ludność Królestwa Polskiego.

Polska ich nie obchodzi.

Niedorzecznym gadaninom o tem, jakoby Francja i Anglja zamyślały zająć się losami Poski, życie i fakty ciągle kłam zadają. Oto z okazji dwuletniej rocznicy wojny odbywały się tak w Paryżu, jak w Londynie i w innych miastach wielkie manifestacje i uroczystości, podczas których różni mężowie stanu wygłaszali mniej lub więcej ciekawe mowy. We wszystkich tych mowach wypowiedziano się za wynagrodzeniem krzywd, wyrządzonych Serbji, Belgji, i Francji, wypowiedziano się za tem, aby odbudować zrujnowane wsie i miasta Serbji i Belgji, mówiono o chęci nadania swobody i wolności narodom, ale ani jednem słówkiem nie wspomniano o tem, że trzebaby pomyśleć również o naprawieniu krzywd, wyrządzonych przez Rosję zmarnowanej Galicji i różnym częściom Królestwa Polskiego, nie napomknięto niczem o chęci nadania wolności i swobody dręczonemu przez całe stulecie narodowi polskiemu. Tę wstrzemięźliwość w wypowiedzeniu się co do Polski rozumieć można tylko w tym sensie, że ani Anglja, ani Francja nie chcą się mieszać do spraw, które Rosja nważa za swoje sprawy wewnętrzne, to jest takie, które tylko ona sama ma prawo rozstrzygnąć.

Od Administracji „Ludu Polskiego".

Do naszych Przyjaciół i Kolporterów.

Wskutek warunków wojennych nie możemy wysyłać pocztą „Ludu Polskiego" wszystkim naszym dawnym Przedpłatnikom i Czytelnikom, bo nie wiemy, kto z nich pozostał na miejscu, a także i dlatego, że do wielu wsi poczta nie dochodzi. Z tego powodu załatwienie rachunków z tymi Czytelnikami, którzy opłacili przedpłatę za cały rok 1914, pozostawiamy na czas po wojnie, kiedy odrazu ze wszystkimi obrachować się można będzie. Tymczasem zaś w dzisiejszych trudnych warunkach, rozszerzamy pismo przez przekupniów, oraz przez księgarnie, sklepy i spółki, które zechcą dla swego zarobku pismo sprzedawać.

Ci Przyjaciele i Czytelnicy nasi, którzy mają w pobliżu pocztę, niech się zapisują na „Lud Polski" na poczcie od dnia 1 Września, podług dawnej ceny prenumeracyjnej, a mianowicie: 2 marki, a miesięcznie 67 fenigów. Tacy, którzy się zapisują na poczcie, z poczty pismo odbierać będą.

Dla tych, którzy zajmują się rozprzedawaniem pism i z tego żyją, dajemy duże ustępstwo w cenie pisma i w kosztach przesyłki. Kolporterzy muszą co do tego porozumieć się z nami listownie, bo ustępstwo zależy od ilości odbieranych egzemplarzy.

Gorąco prosimy wszystkich Przyjaciół naszych i dawnych zwolenników „Ludu Polskiego", aby zawiadamiali wszystkich o wznowieniu „Ludu Polskiego", aby usilnie starali się rozszerzać pismo i wyszukiwali odpowiednich kolporterów, którzy z tego będą mieli dobry zarobek.

Liczymy w tem na szczerą pomoc całej Braci naszej, dla której dobra podjęliśmy się tej ciężkiej pracy w bardzo trudnych warunkach wojennych.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ks. Goździewski. Wysłaliśmy list. Z obawy, że nie doszedł, powtarzamy jego główną treść. W tych ciężkich, przełomowych czasach, wszyscy sobie ręce podać musimy. Do Was, zacny księże Proboszczu, apelujemy o współpracę z tem większą ufnością, że dużo słyszymy o Waszym gorącym patrjotyzmie. Różne wartogłowy i tępogłowy pomawiają duchowieństwo nasze o przywiązanie do Rosji. To oskarżenie byłoby śmieszne, jeśliby nie było tak boleśnie głupie. Toć kościołowi i duchowieństwu te ostatnie 50 lat niewoli moskiewskiej dały się najwięcej we znaki. Moskwa wprost tępiła katolicyzm z największą zaciętością, bo w kościele katolickim ostoję polskości widziała. Po przez męczeńską Litwę, gdzie szalał huragan murawjewowski aż do chwili ucieczki moskali, po przez tortury świętej Unji, szło to tępicielstwo aż do granicy zachodniej Królestwa. Tu, w rdzennej Polsce, nie można było odrazu pozamykać wszystkich kościołów i wywieźć na Sybir wszystkich kapłanów, więc usiłowano zgnębić najuczciwszych, a znieprawić słabych przez hodowlę Macochów i Kozłowitów. Inne warstwy jako tako przystosowały się do okropności tego jarzma. Rolnik może najmniej je odczuwał, kupiec i przemysłowiec, handlował z Rosją, adwokat, inżynier, doktór jechali na posady w głąb cesarstwa i obrastali tłuszczem moskiewskim. Jeden tylko ksiądz, przygwożdżony do swej parafji, na straży jej polskości i wiary, to jest na straży duszy swych parafjan, musiał tkwić na posterunku, nie mogąc nigdzie uciec przed uciskiem kacapskiem, przed mongolską mściwością. Faktem jest, że duchowieństwo, jako warstwa, przeniosło na swych barkach najsroższe prześladowanie i miałożby ono tęsknić za chłoszczącą ręką swego kata. To są wprost kpiny ze zdrowego sensu. Rozumiemy, że jak w społeczeństwie, tak samo wśród duchowieństwa, mogą być jednostki, obawiające się powrotu moskali i ich mściwości, dlatego tchórzliwie wyczekujące końca wojny i jej wyniku. Tem większe uznanie należy się tym kapłanom, którzy, podobnie jak Wy, zacny proboszczu, głośno, wyraźnie tłumaczą ciemnemu ludowi, jak strasznym dopustem Bożym było dla nas jarzmo moskiewskie. Dlatego to liczymy na Waszą współpracę w artykułach, listach do pisma i w energicznym rozszerzaniu „Ludu Polskiego“ na terenie Waszych 3-ch sąsiednich powiatów. Zniszczone one, znękane, zbiedzone, a więc i rozgoryczone. Tym większy obowiązek, by w nich szczerą prawdę polską szczepić. Szczęśliwie, że obowiązek ten spada na Was, bo wiemy, że mu podołacie swą żarliwością. Wyrazy wysokiego poważania, oraz życzenia sił i wytrwania.

p. Jan Janasik. Dzięki Wam, kochany Bracie, za Wasz list serdeczny, a szczery. Dowodzicie w nim, że kacapa nienawidzicie, jako gnębiciela narodu, a boicie się Niemca, żeby nas nie pochłonął. Zanim nie przyjedziecie na obiecaną rozmowę, pokrótce wyjaśniemy. Najpierw, zastanówcie się i zrozumiejcie: Polski nikt pochłonąć nie może. Za duży to kęs — dwadzieścia parę miljonów takiego żywotniego narodu, by go mógł ktoś pochłonąć. Można nas dusić, można podlić i nikczemnić, jak dusiła i nikczemniła Rosja, ale o zjedzeniu i strawieniu mowy być nie może. Piszecie: „Moskal wygnany, a Niemiec na karku siedzi“. Prawda. Ale wytłumaczcie, jakby mogło być inaczej, kiedy krwawa wojna trwa. Jakby to Niemcy mogli przeskoczyć Królestwo, żeby siedzieć nad Dźwiną i odpierać moskala, aby on znów do nas nie wtargnął i za łeb nas nie wziął. Otóż podczas trwania wojny Niemcy muszą zajmować Królestwo, bo tu są tyły ich armji. To musowe. A czy po wojnie wyjdą i czy nas w wolności zostawią? To jest właśnie pytanie, które Was tak niepokoi i przeraża, że nie widzicie „drogi wyjścia“. Gdy Wam to wytłumaczymy dokumentnie, przestaniecie się trapić, więc co rychlej do nas przybywajcie. Tymczasem zauważcie jeno, że Niemcy właśnie w tej okrutnej wojnie doskonale zrozumieli grozę niebezpieczeństwa rosyjskiego na najbliższą przyszłość. Od tych żarłocznych hord moskiewskich oba państwa centralne muszą odgrodzić się silnym murem polskim i stąd idzie konieczność odbudowy silnego Niepodległego Państwa Polskiego, któreby razem z środkową Europą dało odpór naciskowi Moskwy. Tak się układa wszystko, że wspólne niebezpieczeństwo ze strony Rosji wytwarza konieczność wspólnej obrony. A przecież bez silnego państwa, my Europy obronić nie zdołamy. Dzisiejsze dokuczliwości rozumiemy i bolejemy nad nimi. Ale pamiętajcie, że je umniejszać i łagodzić można i trzeba przez skargi na nadużycia. Wzywaliśmy do tego w numerze 1-ym. Wszelką w tem pomoc okażemy. Byle nie kwękać, byle nie żalić się, a po męsku działać. Serdeczne pozdrowienia.

Ks. Ostrowski. Sto egzemplarzy „Niepodległości“ wysłaliśmy natychmiast pocztą, podziwiając szybkie spożytkowanie poprzednich 200 egzemplarzy. Czy otrzymaliście? Zaraz po wyjściu, wysłaliśmy pocztą 100 egz. Nr. 1 „Ludu Polskiego“, podług umowy na próbę. Dalszych zamówień i dokładnych adresów innych fratrów czekamy. Dotąd nie otrzymaliśmy żadnego artykułu, a liczymy na to i trzymamy za słowo. Toć macie tyle do powiedzenia braci naszej, a tak zrozumiale i pięknie mówicie, że grzechem byłoby nie dzielić się tym słowem z całą Polską. Dopominamy się więc o to, śląc Wam, wielce szanowny księże Proboszczu, serdeczne pozdrowienie i uścisk dłoni. Prosimy o gruntowne uwagi o Nr. 1-ym.

p. Borkowski, dyrektor Syndykatu. Prosimy o wskazanie drogi, jaką przesyłać „Lud Polski“ na Wasze ręce dla kolportaża w całym powiecie. Koniecznie przyjedźcie dla omówienia wszystkiego. Poproście p. Chełmickiego, by nas odwiedził za najpierwszą bytnością. Serdeczny uścisk dłoni.

Ks. Wyrzykowski. Przez Kamińskiego wysłaliśmy Wielce Szanownemu ks. Proboszczowi, na pokaz „Niepodległość“, a dla rozszerzenia „Lud Polski“ i broszurę Szymona Gryffa. W przeświadczeniu, że poglądy nasze zgodne są z patrjotycznymi dążnościami Wielce Szanownego Księdza Proboszcza, upraszamy go o zorganizowanie kolportażu „Ludu“ w obecnych trudnych warunkach pocztowych, oraz o współpracę w piśmie. Wyrazy wysokiego poważania.

p. Janusz Szweycer. „Ludu Polskiego“ wysyłamy pocztą po 200 egz. każdego numeru, „Niepodległości“ po 50 egz. Pozdrowienie serdeczne Wam obojgu. Czy poczta właściwa? U Was jej niema.

Ks. Skomorowski. Więc nareszcie macie „Lud Polski“, a teraz jeno prosimy Was o energiczny kolportaż w całej okolicy. Zawiadomcie zaraz w jaki sposób przesyłać go Wam i na inne punkty kolportażowe, które za Waszem staraniem powstaną. Przyjeżdajcie dla omówienia różnych spraw, a tymczasem przyjmijcie, zacny Księże Proboszczu, serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni.

p. W. Wejtulanis. Macie wznowiony „Lud Polski“, macie też i wezwanie do współpracy. Wszak od Was przedewszystkiem powinniśmy się dowiedzieć, co najbardziej boli dziś wieś — po za znanemi dokuczliwościami wojennymi. Wy te bolączki dobrze znacie, a zapewne i lekarstwo na nie wskazać potraficie. Więc piszcie, a pomóżcie w zorganizowaniu punktów kolportażowych na cały okrąg. Serdeczny uścisk dłoni.

Ks. Leonard Szpądrowski. Stefana niema, więc inaczej skomunikować się nie mogę. Prośby takie: postarajcie się jaknajprędzej wpaść do nas; piszcie artykuły, listy na bieżące tematy życiowe, których macie mnogość dużą; zorganizujcie kolportaż w całej okolicy, bo odbiór pocztowy utrudniony. Do widzenia w Warszawie i serdeczny uścisk.

Ks. Kazim. Merklejn. Jużeście się urządzili na nowej parafji, teraz przybywajcie, drogi i zacny księże Kazimierzu, bo naprawdę stęskniliśmy się za Wami. Roboty huk, a Wy nie potraficie siedzieć z założonymi rękami. Jeno drogę jasną trzeba wytknąć, a ona coraz wyraźniejszą się staje dla największych niedowiarków i ospalców. Czekamy Was w najbliższych dniach, a tymczasam bardzo serdeczny uścisk. Przygotujcie jaki artykulik ze swych spostrzeżeń ku nauce braci.

p. Kazim. Szczęsnowicz. Bardzo nas ucieszyliście, dając znak życia. Przez p. Myszkę otrzymaliśmy 5 rb. i zapisujemy je na Wasz rachunek. Teraz wysyłamy 30 egz. Niepodległości (z ostatnich resztek) i 100 egz. Nr. 1 „Ludu Polskiego“. Zorganizujcie kolportaż, poczynając od miasta, na całą okolicę. Rozumiecie dobrze, że wolelibyśmy, abyście byli gdzieindziej, to jest tam, dokąd sami całą duszą się wyrywacie, jeno chora noga na miejscu Was utrzymuje. Gorący i dzielny z Was chłop, tem dziwniej, że przy Waszej przemyślności, tak długo nie zajrzeliście do Warszawy, a czekaliśmy Was na 3 maja. Jeśli już musowo siedzicie na miejscu, to weście się energicznie do roboty, aby w tak ważnych czasach ludziom w głowach rozświecać i co najlepszych Polaków do kupy zbierać. Jako w tem z Was majster doskonały. W sąsiedztwie macie paru dzielnych i zacnych Polaków, a więc ks. Goździewski w Węgrzynowie, gorący patrjota, zaś w Krasińcu profesor Franciszek Kręcicki, oddany całą duszą sprawie narodowej. Świeżo Kręcicki nas odwiedzał, aż nam dziw, że o Was nie wspominał. Grzech, gdybyście się dotąd nie znali. Skrzyknijcie się, a w mig zrobicie porządek w trzech powiatach. Przespaliśmy ostatnie 10 lat, przez pół drzemaliśmy przez te 2 lata, choć armaty nad głowami grały. Teraz każdej godziny żal na tę przeklętą drzemkę, po której dzieci nasze mogą się obudzić w niewoli. Po co Wam to zresztą dowodzić, kiedy Wy sami ubolewacie nad śpiączką naszej braci i życie oddalibyście, by ją z martwoty poruszyć. Natychmiast dopadnijcie do Krasińca i Węgrzynową w naszem imieniu, a wyjdzie z tego pożytek narodowy dla całej okolicy. Wzywamy do tegoż samego i Kręcickiego, by Was, dobrych Polaków, do gromady co najrychlej sprządz. Albo do nas zaraz choć na dzień wyrwijcie się, albo wnet napiszcie choć pocztą, ile stale wam przysyłać „Ludu“, a ile „Niepodległości“ na stały okoliczny kolportaż, oraz jaką drogą wam to przysyłać. Niechybnie jeździ od was jaki kupiec po towary; podajcie jego tutejszy dokładny adres. Ucieszymy Was wiadomością, że Władek Spychalski żyje i że bajecznie odznaczył się, zabrawszy gromadę jeńców do niewoli. Chwat był i jest. Powiadają, że śmiałków psy gryzą, a jego nawet kula moskiewska ugryźć nie chce, taki respekt dlań ma. Ściskamy Was najserdeczniej, bo właśnie i Antek dziś przybył z Łowickiego, a także uściski Wam, kochany Kazimierzu, zasyła. Piszcie artykuliki i listy z Waszej okolicy.

p. Franciszek Kręcicki. Dlaczego nie wspomnieliście o Szczęsnowiczu, którego odszukacie przez Syndykat w powiecie. Jeśli go dotąd nie znacie, zaraz go odszukajcie. Raźniej Wam będzie, bo to chłop jak ogień, Czekamy artykułów i listów. Nakażcie ostro swemu Kacowi, aby akuratnie po pisma zachodził. Posłaliśmy przez niego 100 egzempl. numeru 1-go. Zawiadomcie, ile „Ludu“ i „Niepodległości“ potrzeba na stały kolportaż w tych 3-ch powiatach. Dziś była karta od Franka. Wszyscy, a więc i Antek żyją, chwała Bogu. Serdeczne pozdrowienie.

Ks. Olesiński. Na wszystkie strony dowiadujemy się o Was i nie sposób wpaść na Wasz ślad. A że przez kolporterów napewno „Lud Polski“ dojdzie do Was, więc usilnie prosimy, byście się odezwali i conajrychlej odwiedzili nas. Pięknie, przezacny kapłanie, rozpoczęliście wybuch wojny. Mamy to żywo w pamięci. Najwyższy czas wpaść do Warszawy i nas odwiedzić. Zasyłamy Wam najserdeczniejsze pozdrowienie i gorącą prośbę o wszechstronną pomoc w kolportażu i pisaniu.

p. Józefat Błyskosz. Na list wysłany do Was, nasz bardzo drogi Józefacie, przez szan. p. Stefana Adamieckiego nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi. Zasyłaliśmy Wam również gorące pozdrowienie przez Wysłoucha. Wiemy, że poczt nie macie, a przykro nam, że od paru miesięcy nie mamy od Was żadnej wieści. Najlepiej, byście się wyrwali jakoś i przyjechali do nas choć na tygodniowy odpoczynek. Należy się on i Wam i nam, po tak długim niewidzeniu się. Rozumiemy i odczuwamy Wasze szczęście, że już raz na zawsze pozbyliście się drapieżności popów, djaków, że nareszcie po tylu latach udręki i tortar, męczeńska Unja odetchnęła swobodną piersią. Jaki to żal, że Wasz męczennik Ojciec nie dożył tej błogosławionej chwili, choć on tam przed tronem Najwyższego zapewne uprosił przyśpieszenie tej godziny pomsty gniewu Bożego, na głowę krzywdziciela i kata. Nietylko z ostatniego listu Waszego, lecz niedawno i od Wysłoucha wiemy, żeście żywo zakrzątnęli się wkoło oczyszczenia kościołów ze schyzmy i wkoło organizowania szkół. Gdybyście potrzebowali nauczycieli, piszcie, a z pod ziemi ich wydobędziemy, aby ich jeno dostarczyć naszemu ukochanemu Podlasiu. Napiszcie szczegółowo, co się u Was teraz dzieje, boć przez ten czas zaszło dużo zmian na lepsze, choć w spalonych Waszych stronach zapewne i teraz nędza piszczy. Szan. p. Adamieckiemu wyrazy wysokieego poważania zasyłamy, a Was, przezacny nasz Józefacie, żegnamy gorącym uściskiem, i przez Was pozdrawiamy całą naszą brać podlaską.

p. Al. Zacharski. Jeśli dziś możecie wymyśleć coś mądrego do pisania o sprawach gospodarczych, to piszcie, bo nikt tego lepiej nie zrobi, niż Wy. Pracujecie dziś w Kasach—piszcie o tem, bo to sprawa pilna i ważna, aby lud grosza nie zmarnował. Zajrzyjcie nareszcie do Warszawy a tymczasem serdeczny uścisk od nas wszystkich.

Geprüft nud freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau den 26/VIII 1916.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Zawadzki. Druk W. PIEKARNIAKA, Warszawa, Okólnik 5-a (za Cyrkiem).